

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 zlr. Półrocznie . . . 1 zlr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczto-

wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie

uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Wojna z pijaństwem.

Co to za wojna — zapyta czytelnik. Rozumię wojnę dwóch państw, gdzie żołnierze stają naprzeciw siebie, mordując się wzajemnie, rozumię i czuję sercem, wojnę, jaką wypowie dusza człowieka, gdy mu chcą zabrać to, co ma najdroższego i najświętszego na świecie: wiarę i mowę ojczyzną; ale wojnę z wódką i wszelkim napitkiem jakże tn prowadzić?

A jednak znaleźli się ludzie, i to nie jeden, nie dwu, ale ich setki tysiące całe, którzy wypowiedzieli wojnę pijaństwu i prowadzą ją zawzięcie.

Oto przed dwoma miesiącami zebrał się w Paryżu, głównem mieście Francyi, kongres, t. j. narada „przeciwalkoholiczna“. Na kongres ten zjechali się ludzie ze wszystkich stron świata cywilizowanego.

Ale skądże u licha wzięła się dziś nienawiść do wódki — zapytacie kocha-

ni — do tej wódki, która od tylu wieków rozweselała setki milionów ludzi, która kupcom i fabrykantom napędzała sporo grosza do kieszeni?

Odpowiem wam na to krótko. Walka z pijaństwem to jedna z najwydatniejszych i najszlachetniejszych dążeń, chce bowiem poprawić byt całej masy ludu, i podnieść go moralnie.

Niechęć do wódki zaś zbudziła się pod wpływem poważnych badań nad skutkami pijaństwa. Strach ogarnia człowieka na myśl, że n. p. w niemieckich więzieniach na 100 skazanych, 46 jest pijaków, a we Francyi na stu skazanych przez sądy, 72 było znowu pijaków.

Jeden z lekarzy, dr. Legrain, badał rodziny kilkuset pijaków i przekonał się, że pijaństwo rodziców działa strasznie na dzieci i tak 50 procent dzieci bywa później także pijakami, 60 procent idyocieje, 20 procent miewa choroby połączone z konwulsjami, 14 procent staje się zbrodniarzami, a drugie 14 procent kończy na obłąkanie...

Prawda, że to okropne, że pijaństwo, to źródło grzechu; że to drzewo, którego gałęziami są: nieprzeparty pociąg do wódki, konwulsye, obłąkanie i zbrodnia. Dodać należy, że ludzie używający wódki, żyją krócej, niż inni nie pijący jej.

Rzecz prosta, że skoro poznano się na tej gospodarce wódczanej, musiała się z nią zacząć wojna, a prowadzi się ją za pomocą wielu środków. Więc zawiązują się anty-alkoholiczne stowarzyszenia, złożone nietylko z mężczyzn i kobiet, ale nawet z dzieci. Więc szerzy się agitację za pomocą gazet, odczytów, więc zakłada się restauracje i herbaciarnie, gdzie alkoholu wcale nie sprzedają.

U nas grasuje wódka także straszliwie, a przed paru laty grasowała jeszcze straszliwiej, tak, że zasłużyliśmy u Francuzów na przysłowie: „Pijany jak Polak“.

Wszak nie masz u nas wesela, chrzcina, imienin bez wódki, którą goście zalewają się bez upamiętania, a w następstwie tego zabawa zmienia się w bójkę, a często i w mord.

Jednemu zapytany jak mu się powodzi, odrzekł:

— „Teraz Bogu dzięki niezgorzej, ale ile to człowiek musi się namęczyć, zanim zrobi sobie choćby jednego pijaka między bogatszymi gospodarzami!“ Czy rozumiecie te straszne słowa?

Zyjąc na wsi, byłem świadkiem następującego wypadku: Rano, o 7-mej, szedł „nawsiskiem“ jeden z najbogatszych i najporządniejszych gospodarzy. Przed karczmą stał szynkarz, a spostrzegłszy przechodzącego, pozdrowił uprzejmie. „Jak się macie, panie Tomaszu. Mam do was wielki interes, proszę na chwilę do mnie“, i wzięwszy go pod rękę, mimo oporu jego wprowadził go do karczmy, a dopiero w nocy o 11-tej żona z parobkami wywiedli biedaka stamtąd zupełnie nieprzytomnego.

Ale oto drugi, straszniejszy przykład:

Sąsiadem moim był młody człowiek około 25 lat mający, dostatni i porządny człowiek. Jedna i druga „okazy“ zaprowadziła go do karczmy i wkrótce tak za-

Pomnik Kościuszki

w Odrzykoniu.

Rok 1894, setna rocznica powstania Kościuszki, wielką ma doniosłość w życiu naszego narodu. Wspomnieniami przeszłości poruszył on umysły i serca wszystkich bez wyjątku, wydobył na jaw wiele pożytecznych myśli, dał początek niejednemu zacnemu dziełu ducha i serca ludzkiego i niejednemu wielkiemu przedsięwzięciu.

Jednym z takich przedsięwzięć ważnych była Wystawa krajowa we Lwowie. Ludzie, Polskę miłujący, właśnie na tę setną rocznicę wojny Kościuszki obmyśleli Wystawę, aby dać poznać swoim i obcym naszą żywotność i nasz dorobek na różnych polach działalności publicznej i przekonać wszystkich, że

mimo wypadków, które przed stu laty rozegrały się w naszej Ojczyźnie, my narodem cywilizowanym być nie przestaliśmy; że mimo nieprzyjaznych warunków, w których narodowi żyć przyszło, za postępem dążymy; że pod tym i owym względem dorównujemy ludom bardzo oświeconym, a pod innymi względami staramy się im dorównać.

Jako w setną rocznicę wojny Kościuszki, odbywały się też w owym roku uroczystości po miastach dla uczczenia Naczelnika i upamiętnienia owej wielkiej chwili dziejowej; ale żadna nie może iść w zawody z tą uroczystością, którą naszym czytelnikom opisać zamierzamy. Bo, że miasta i oświecone warstwy narodu naszego uczciły Kościuszkę, nie w tem niema dziwnego; ale, że polscy wieśniacy pojęli pragnienia i dążności Naczelnika polskich kmieci i że go uczcili, to rzecz bardzo pocieszająca i godna zapamiętania.

kosztował w wódce, że stał się codziennym gościem karczmarza. O 5 tej z rana już biegł z flaszką po wódkę; opuścił się w gospodarstwie, został najemnikiem szynkarza. Jeździł z nim po wódkę, w karczmie był policyantem, t. j. jeśli pijacy zaczęli rozbijać się, silną pięścią zmuszał ich do porządku i uległości szynkarzowi. Młoda żona Józefa z początku rozpaczała, później — przyzwyczaiła się również do wódki i w niczem nie ustępowała i nie przeszkadzała już mężowi, owszem, zachęcała go do pijatyki. Długi wzrastały, szynkarz stał się władcą i panem nieszczęśliwych ludzi.

Bóg jednak w miłosierdziu swem zlił nad drobnymi dziećmi i położył koniec tej „Sodomie“.

Coś tam w mózgu u Józefa się popsuło. Robił rzeczy, których rozumny człek nie robi. Kobieta się przelekła, zawiozła go do doktorów, a ci kazali oddać biedaka do Kulparkowa, gdzie też wkrótce umarł. Ten straszny cios, przywiódł niewiastę do przytomności. Otrzą-

sła się z pijaństwa, zaczęła szczerze pracować i w końcu pozbyła się szynkarza i jego pretensyi. Lecz zły czyn nie przechodzi bez skutku. Synek jej 12-letni pojony już w dzieciństwie wódką, wszedł na drogę zbrodni, stał się — złodziejem.

Ale odwróćmy oczy od tych okropności, a wróćmy do rzeczy. Niektórzy wyrażają przekonanie, że bez wódki, w ogóle bez napitku — nie masz zabawy. Jak to — mówią — wieśniak żywiony przeważnie kartoflami, nie ma się napić gorzałki? A czemże utrzyma siły, potrzebne w ciężkiej pracy? Jakże wytrzymać, czem osłodzi swą dolę?

O moi drodzy, pokażcie mi tego, którego wódka wzmocniła! Pokażcie mi człowieka, któremu nie zaszkodziła, pokażcie, kogo uszczęśliwiła.

Lekarstwa silnego używamy tylko w razie groźnego niebezpieczeństwa. Wódka jest takim silnym środkiem. Jeśli jej kto nigdy nie pije, to w razie choroby w małej użyta dozie, może pomódz, lecz używana ciągle, jest straszną trucizną

Wielką ludową uroczystość ku czci Kościuszki, obchodził dnia 8. lipca 1894 roku, Odrzykoń, wieś pod Krosnem. Było to pierwsze święto narodowe tego rodzaju w całej Polsce; przez nie Odrzykoń i włościanie odrzykońscy wysunęli się na czoło wszystkich wsi polskich.

Jak do tej uroczystości przyszło i jak się odbyła, opowiemy dokładnie na podstawie protokołów Komitetu. Trzej gospodarze z Odrzykonia: Piotr Warzel, Jan Szafran i Paweł Nawrocki pierwsi powzięli zamiar uroczystego obchodu; a gdy widzieli, że myśl znajduje uznanie, zakrzętnęli się około przeprowadzenia jej do skutku. Dnia 17. kwietnia 1894 roku, wójt miejscowy, Piotr Warzel, zaprosił znaczną liczbę gospodarzy do szkoły na posiedzenie, na którym był obecny ks. wikary Ślisz. Wybrano bezzwłocznie Komitet obszerny, który miał się zająć uroczy-

stością, a do którego weszli jako członkowie: Szymon Kuś, Stanisław Nawrocki, Józef Urbanek, Wojciech Urbanek, Maciej Szafran, Piotr Szafran, Jan Szafran, Jędrzej Krasowski, Grzegorz Folta, Michał i Szymon Tyrowiczowie, Piotr Warzel, Wojciech Gurek, Piotr Krygowski, Tomasz Urbowicz, Stanisław Dudek, Wojciech i Tomasz Grzybałowie, Jakób Nawrocki, Jan Łach, Tomasz Urbanek, Józef Trznadel, Szymon Panaś, Jan Gurek, Antoni Pelczar, Paweł Nawrocki, Józef Foryś, Michał Jurasz, Benedykt Nawrocki, Piotr Folta, Marcin Blecharczyk, Józef Szafran, Jakób Nawrocki i Władysław Kmiecik. Obrany Komitet obszerny zaprosił jednomyślnie ks. Ślisza na skarbnika, p. Stanisława Denkiewicza, nauczyciela miejscowego, na sekretarza i polecił Piotrowi Warzelowi, Stanisławowi i Pawłowi Nawrockim i Józefowi Trznadłowi, ażeby udali się do nie żyjące-

rujującą zdrowie, rujnującą dobytek, prowadzącą do żebraczego kija i śmierci pod płótem, albo w rowie.

Co się dzieje w karczmach, gdzie młódzież podchmielona hula?

Wszak wszyscy wiemy, że w takich razach zapominają o wszystkim, o Bogu, o wstydzie, a srom i hańba spada na całą rodzinę... Dzieci małe podniecone gorzałką, dopuszczają się sprośności i wybryków, uczą się rozpusty, a czy z nich mogą być dobrzy gospodarze i gospodynie?... Oto sami wszyscy powiecie, że nie!

W Królestwie Polskiem istnieją już stowarzyszenia trzeźwości, istnieją zabawy urządzane i nadzorowane przez poważnych gospodarzy, gdzie młodzi i starzy bawią się doskonale, a bez napitku, a co za tem idzie, i bez zdrożnych wybryków. Czyż my mamy zostać w tyle? Czy między nami niema dość dzielnych ludzi, poczciwych gospodarzy i cnotliwych gospodyń?

Dlaczego by i u nas nie można zaprowadzić zabaw bez pijatyki, dlaczego by

wesela i chrzciny nie mogły się odbyć bez wódki, bitki i obrazy Boga, dlaczego by w niedzielę i święta nie mogli nasi synowie i córki zabawić się, ale przyzwójcie i bez grzechu, jak to dzieindziej się dzieje?

Od was kochani to tylko zależy. Na was Bóg włożył ten obowiązek strzeżenia dzieci od złego, ale wam dbać nietylko o przyszłość waszych dzieci, o ich dołę, o ojcowiznę, lecz i o przyszłość całego naszego narodu, o przyszłość matki-Ojczyzny, której jesteśmy synami i po Bogu jej mamy wszystko poświęcić!

A dzieci — to nasza przyszłość.

Gustaw Kubik-Horodyński.

Wiadomości z ziem polskich.

* Podobnie jak w Warszawie cicho, bez żadnych uroczystości, odbyło się w Wilnie poświęcenie nagrobka naszego największego

go już dziś ś. p. Starowieyskiego Stanisława (starszego) w Bratkówce z prośbą o przyjęcie protektoratu i do p. Stanisława Starowieyskiego (młodszego) w Ustroniu z prośbą o przyjęcie godności prezesa Komitetu.

Na tem samem posiedzeniu przeprowadzono wybór Komitetu ściślejszego, do którego weszli: Stanisław i Paweł Nawrocy, Piotr Warzel, Jan, Piotr i Maciej Szafranowie, Józef Trznadel, Władysław Kmiecik i pp. Goebel i Golonka. Wszyscy obecni zobowiązali się do składek po 3, 2, 1 zł., a niektórzy zaraz je złożyli.

Następnego dnia, 18. kwietnia, zebrał się powtórnie cały Komitet, któremu Piotr Warzel oświadczył, że obydwaj pp. Starowieyscy wiadomość o mającej odbyć się uroczystości przyjęli z wielkiem zadowoleniem i w Komitecie jeden jako protektor, drugi jako prezes pracować przyrzekli. Wiadomość

ta obecnych włościan napełniła prawdziwą radością, bo uczuli, że dobrą rzecz postanowiwszy przeprowadzić, sami sobie będą pozostawieni, owszem, że wszystkich ludzi dobrej woli połączą w pracy nad pięknem dziełem.

Na tem posiedzeniu postanowiono zaprosić Przewielebnego ks. Tomasza Gliwę, proboszcza miejscowego, na pierwszego, a p. Rajmunda Goebela na drugiego zastępcę przewodniczącego. Wybrany Komitet natychmiast przystąpił do pracy, uchwalił program szczegółowy i ogłosił go drukiem.

Obok uroczystego nabożeństwa, odsłonięcie pomnika miało stanowić najważniejszą chwilę obchodu Kościuszkowskiego. Jakkolwiek na pomnik w zasadzie się zgodzono, to jednak gospodarze komitetowi zgodzić się nie mogli na jakość pomnika. Jedni chcieli mieć pomnik okazały; drudzy tylko popier-

poety. Nagrobek znajduje się w miejscowej katedrze św. Jana i jest wmurowany w ścianę ołtarza; długość jego wynosi około pięć metrów, szerokość przeszło 1 m., a wysokość 2 m. W nagrobku tym, na wysokości wzrostu człowieka, w wąskim wzniesieniu stoi długa biała trumna gipsowa, bardzo pięknej roboty. Po nad trumną w zagłębieniu umieszczono popiersie Mickiewicza odlane z ciemnego, lśniącego bronzu. Na ścianie nad popiersiem znajduje się jeszcze obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i mały czworokanciasty krzyż. Pod trumną zaś wyryto wielkimi literami napis: »Adamowi Mickiewiczowi 1798 — 1898«. Pod napisem w około całego nagrobka umieszczono białą ławkę.

* Przed tygodniem donieśliśmy naszym czytelnikom o reformach szkolnych w Królestwie Polskiem w sprawie nauki języka polskiego. Pismo *Kraj*, wychodzące w Petersburgu, donosi obecnie, że także w szkołach początkowych miejskich i prywatnych w Warszawie, podniesiono liczbę godzin wykładowych języka polskiego z 3 do 6-ciu. Dalej zwraca nowe rozporządzenie uwagę nauczy-

cieli, że powinni używać czasu, przeznaczonego na naukę języka polskiego w ten sposób, żeby uczniowie nauczyli się dobrze czytać i pisać po polsku. Są jednak, jak pisze *Kraj*, pewne trudności, które dopiero z biegiem czasu dadzą się usunąć. Taką trudnością jest najpierw książka Dubrawskiego, której pomimo wyraźnego zakazu dotychczas w szkołach Królestwa Polskiego używają, a która służy tylko do tłumaczenia z języka polskiego na rosyjski. Trzeba więc jak najprędzej postarać się o nową, odpowiedniejszą książkę. Drugą trudność stanowią sami nauczyciele szkół początkowych, którzy przeważnie sami nie umieją po polsku. To też w wielu szkołach język polski nie był i nie jest dotychczas wykładany zupełnie. Obecnie inspekcyja szkolna zapowiedziała już takim nauczycielom, że będą musieli zdać egzamin ze znajomości języka polskiego i z możliwości wykładania w tym języku. Daj Boże, aby ta odrobina sprawiedliwości, stała się zadatkiem lepszej przyszłości dla naszych braci w Królestwie.

* Władze rosyjskie na granicy pruskiej

się; inni wreszcie zwykły kamień ze stosownym napisem. Również co do miejsca, na którym miał stanąć pomnik bohatera racławickiego, nie było jednomyślnej zgody: jedni sądzili, że plac przed szkołą jest najodpowiedniejszy ze względu na mieszkańców i działwę szkolną; inni, że stare zamczysko najlepiej się nadaje na pomnik, jako cel częstych wycieczek. Po namyśle i naradach postanowiono odsłonić popiersie w gruzach zamku i to dnia 3. czerwca. Termin ten musiał uleść zmianie raz dlatego, że artysta nie mógł skończyć popiersia na czas oznaczony; powtóre, że odłożenie uroczystości na późniejszą porę wydało się pożądané ze względu na gości, którzy w sporej liczbie z Królestwa przyjeżdżają do kąpiel w Iwoniczu i Rymanowie, będących w niezbyt dalekiem sąsiedztwie z Odrzykoniem, i których tym ludowym objawem uczuć patryotycznych chciano za-

interesować. Dla tych dwóch względów odłożono uroczysty obchód odsłonięcia pomnika do 8. lipca 1894 roku.

Na dwa dni przed 8. lipca ruch koło szkoły w Odrzykoniu panował niezwykle. Dziewczęta wiły wieniec z choiny, a chłopcy stroili nimi izbę szkolną, w której widział się portret Kościuszki i stawiali bramę tryumfalną. Radość jakaś niezwykła była z tych ogorzałych twarzy; czuło się wyraźnie, że robią to wszystko z prawdziwą ochotą i pewnem, żeby tak powiedzieć, namaszczeniem.

Dnia 8. lipca, w niedzielę, o godzinie 6 rano, wystrzały z mozdierzka oznajmiły mieszkańcom Odrzykoniu i okolicy początek uroczystości. O godzinie 10 przed południem Komitet włościański, zebrany przy szkole ze sztandarem, na którym był obraz mistrza Matejki: »Po bitwie racławickiej«, wyruszył w pochodzie z pieśnią patryotyczną do pa-

w okolicy Ejdkun, na małej dotychczas przestrzeni, zaprowadziły następującą nowość w strzeżeniu granicy: w kilkudziesięciu punktach wzdłuż granicy wznoszą się drewniane wieże, mające 12 metrów wysokości, a na szczycie ich mieści się kabina dla strażnika. Wieże te mają telefoniczne połączenie z posterunkami straży, leżącymi nieco głębiej w kraju, każdej więc chwili posterunki owe mogą otrzymać szybko wiadomość o tem, co się dzieje na terenie pogranicznym. Strażnicy, stojący na wieżach, mają lunety. Wieże te władze rosyjskie mają zamiar powoli zbudować wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej.

* W Gorzeniu, pod Nakłem, w Poznńskim, w szkole do której uczęszczają przeważnie dzieci polskie, nie ma wykładu religii w języku ojczystym. Pragnąc złym skutkom tego stanu rzeczy zapobiedz, proboszcz Ślesiański, do którego parafii Gorzeń należy, rozdał dzieciom pewną liczbę elementarzy i katechizmów polskich. Podczas nieobecności księdza, zjawił się w Gorzeniu komisarz obwodowy i odbył rewizyę w domach, szukając książek polskich, a znalezione konfi-

skował. Mieszkańcy Gorzenia występują ze skargą do władzy wyższej na to niesłychane bezprawie, a proboszcz zamierza zażądać zwrotu książek. Jest to pierwszy podobnego rodzaju gwałt i nawet niektóre pisma niemieckie, wrogie Polakom, potępiają postępek komisarza obwodowego. *Goniec Wielkopolski* ofiarował dzieciom, którym książki polskie odebrano, 100 elementarzy i dziełek treści religijnej.

Z TYGODNIA.

Rozporządzenie cesarskie z dnia 21. września b. r. postanawia, iż zaprowadzona waluta koronowa od dnia 1. stycznia 1900 r. będzie wyłączną ustawową walutą państwową. Najważniejsze postanowienia tego rozporządzenia cesarskiego są następujące: Od 1. stycznia we wszystkich urzędach państwowych i kasach publicznych rachunki mają być prowadzone w walucie koronowej. Monety waluty koronnej mają być stosow-

rafialnego kościoła na uroczyste nabożeństwo. Sumę odprawił ks. Jan Bardzik, proboszcz z Jasionowa, a rodem z Odrzykonია, w asystencyi dwóch księży, rodem z Odrzykonია: ks. Jana Nawrockiego i ks. Łacheckiego. Wśród sumy patryotyczne kazanie, zastosowane do uroczystej chwili, wypowiedział profesor teologii w Przemyśle, teraz profesor teologii w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ks. dr. Antoni Trznadel, rodem z Odrzykonია.

Wziąwszy słowa z Pisma św.: »Wysławiajmy męże chwalebne i ojce wasze w rodzaju swoim«, wytlómaczył kaznodzieja na wstępie ludowi, kto jest Kościuszko i dlaczego jego uroczystość i w kościele się obchodzi. W pierwszej części swego kazania przedstawił mowca Kościuszkę jako obrońcę Ojczyzny i wskazał go jako wzór miłości Ojczyzny, wzywając lud, aby znał przeszłość

swego narodu; aby w rodzinie każdej przechowywano tradycyę pobożnych przodków; aby dzieci posyłano do szkoły; z rąk nie wypuszczano ziemi; zachowano strój i język narodowy. W drugiej części pokazał kaznodzieja Kościuszkę jako obrońcę Wiary św. katolickiej, która z narodowością polską tak ściśle jest złączoną, iż prawie rozerwać się nie da. Wiara ta święta ma dziś w ziemiach polskich nie tylko wyznawców, ale i męczenników... U nas — chwała Bogu — jest inaczej... wszelako jest jedno niebezpieczeństwo dla Wiary, które grozi nam od nas samych. Najzacniejsi kapłani w naszym kraju skarżą się na to, że pasterzowanie w dzisiejszych czasach jest bardzo trudne; że za swą pracę i poświęcenie zbierają nieufność. Ostrzega przeto kaznodzieja lud przed tymi fałszywymi prorokami, którzy przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.

wnie do przepisów zamieszczonych w ustawie, przyjmowane w oznaczonej tam liczbie przy wszystkich zapłatach. Guldeny będą przyjmowane póty, póki nie zostaną z obiegu wycofane, a mają być przy wszystkich wypłatach przyjmowane w ilości nieograniczonej.

Rozporządzeniem cesarskiem z dnia 10. października zamknięta została 15-ta sesja Rady państwa. Zamknięcie to oznacza, iż nowa Rada państwa, musi wybrać nowe prezydium. Jest to dalsze ustępstwo na rzecz lewicy. Tymczasem nowo mianowany prezydent ministerstwa hr. Clary, odbywa nieustanne narady z wybitniejszymi przedstawicielami wszystkich stronnictw. Na wypadek zniesienia rozporządzeń językowych, Czesi grożą przejściem do opozycji. Ma to nastąpić już w dniu 17. października to jest w przeddzień zebrania się nowej Rady państwa, która na mocy najwyższego patentu już na dzień 18. października została zwołaną. *Niedziela* podawać będzie w oso-

bnym przeglądzie tygodniowym szczegółowe sprawozdanie z obrad parlamentu.

Znanemu krzykaczowi Wolfowi i jego zwolennikom nie wystarcza bynajmniej, że rząd chce cofnąć rozporządzenia językowe, jak się należało spodziewać. Korzystając z ustępowania rządu wobec Niemców, stawia Wolf jak jaki zwycięzca pokonanemu wrogowi takie twarde warunki, jeżeli ma się z rządem pogodzić: 1) Umowa z Węgrami ma być zawarta jedynie w tej formie, na jaką parlament przystanie. 2) Paragraf 14-ty konstytucji, który daje rządowi prawo rządzenia absolutnego, gdy obrady parlamentu nie doprowadzą bo niczego, ma być całkiem zniesiony. 3) Rząd ma przedłożyć parlamentowi projekt, wedle którego język niemiecki ma być raz na zawsze uznany za język państwowy, a nadto okręgi niemieckie mają być zachowane przed wprowadzeniem języka obcego. Prawdziwie podziwiać trzeba bezczelność tych żądań. Już to wileczy apetyt, co się zowie, ma pan Wolf na

mi; co na pozór chcą lud prowadzić naprzód, a prowadzą go w przepaść; co chcąc zaufanie ludu zyskać, nieufność szerzą do duchowieństwa i innych stanów. Jeżeli ci przyjaciele mas ludowych wyszli z miasta, poznać ich łatwo po tem, że ich nigdy w kościele i przy Spowiedzi św. nie widać; jeżeli zaś z ludu wyszli, to poznać ich po niezwyklej dumie, znaku wszystkich czynów, które od Boga nie wyszły i do Boga nie zdążają. Tym ludziom wydaje się, że mają jasno w głowie, a oni mają tylko głowy przewrócone; zdaje im się, że oni wysoko oświeceni, a oni tymczasem z tej wyższej oświaty wzięli co najgorsze. Jeżeli więc kiedy, to dziś lud polski powinien się trzymać tego, co każe Duch święty! »Boga się bój, a kapłany jego miej za święte«, zwłaszcza, że Duchowieństwo nasze w przeważnej części z ludu wychodzi. Choćby nawet duchowieństwo chciało zapo-

mnąć o świętem powołaniu swoim, to krwi swojej pozbyć się nie może i każda jej kropla wzburyłaby się, gdyby kapłani ludowi mieli stanąć na zdradzie. W trzeciej i ostatniej części powiada kaznodzieja, że Kościuszkowski należy do całej Polski i do wszystkich stanów, bo on wszystkie stany powołał do tępienia chwastów, które pola Ojczyzny głuszyły. Stąd to dla nas nauka, że i u nas w życiu publicznem i społecznem razem mają iść wszystkie stany, związane ze sobą wzajemnością, ufnością i miłością. »Na świecie, jak są rozmaite potrzeby, tak są i zawsze będą rozmaite zajęcia i stany. I nie to rzeczą jest najważniejszą, jakie kto ma zajęcie i do jakiego należy stanu, ale jak obowiązki tego stanu pełni. Według tego ocenia Pan Bóg, to też jest sprawiedliwa miara«... Kazanie swoje zakończył kaznodzieja prośbą do Boga, aby wszystkie stany w jedności utrzy-

panoszenie się kosztem innych, ale z tej mąki chleba nie będzie!

Po wyroku Dreyfusa, prasa żydowska całego świata wydała hasło nieobsyłania wystawy paryskiej, która, jak wiadomo, otwartą będzie w przyszłym roku. Dziś już atoli prasa ta spostrzegła się, że nagonka ta przeciw-wystawowa jest z wielu powodów arcygłupia i wykonać się absolutnie nie da, a szkodę ekonomiczną może przynieść tylko tym, którzy ją wymyślili. Zresztą rządy europejskie najwyraźniej oświadczyły, że potępią tę agitację i urzędowo wezmą udział w wystawie. Niemcy również oświadczyły, iż wezmą udział w wystawie. Na wystawach paryskich w r. 1878 i 1889 nie było ich wcale. Na rok przyszły idą na wystawę w podwójnym celu: po pierwsze chcą z jej pomocą zacieśnić węzły polityczne z Francją i po drugie pragną zaprezentować w całej kra-sie swój, coraz to potężniejszy przemysł i do-wieść, iż może on śmiało współzawodniczyć z angielskim, a nawet już go przegania.

mywać i nami kierować raczył, abyśmy Mu w bezpiecznej służyli wolności.

Podczas nabożeństwa lud w całej świątyni śpiewał »Boże coś Polskę«. Trzeba było słyszeć ten potężny śpiew, aby ocenić wrażenie, jakie uczynił. Po nabożeństwie, podczas którego w ważniejszych chwilach na znak dzwonu dawały się słyszeć wystrzały moździerzowe, włościanie w pochodzie z pieśnią na ustach, odnieśli sztandar kościuszkowski do szkoły.

Na tem skończyła się uroczystość przedpołudniowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naoczny świadek.

Gdy czytelnicy *Niedzieli* mieć będą w ręku ten numer, już z pewnością w południowej Afryce rozpocznie się krwawa walka między Anglią a Transwaalem. Woj-ska obydwu stron zbliżyły się już do siebie i zajęły stanowiska na granicy. Angielskie parowce zwożą nieustannie nowe wojska nietylko z Europy, z Anglii, lecz nawet z Indyj wschodnich. Do Londynu nadeszło ultimatum t. j. ostatnia nota rządu transwaalskiego. Żąda ona rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestyj przez sąd rozjemczy lub w inny przyjacielski sposób, dalej cofnięcia wszystkich wojsk angielskich od granicy Transwaalu i w ogóle z południowej Afryki. Odpowiedź ma być daną do 11. b. m. godziny 5-tej popołudniu, w przeciwnym razie już tem samem następuje wypowiedzenie wojny. Tymczasem we Wiedniu rozeszła się przed kilku dniami pogłoska, że królowa Wiktorya zamierza złożyć koronę w razie, gdyby wojna stała się nieuniknioną, bo jest jej przeciwniczką, podczas gdy następcą tronu jest stanowczym zwolennikiem wojny.

Z Rzymu donoszą, iż Papież czyni starania, aby nie dopuścić do wybuchu wojny między Anglią i Transwaalem. Namiestnik Chrystusa powoduje się najszlachetniejszymi uczuciami, by powstrzymać rozlew krwi u samego schyłku tego wieku, lecz zapewne jego pośrednictwo nie odniesie pożądanego skutku.

Nowiny i rozmaitości.

— **Wylew.** W okolicy Wadowic wylała górską rzeczką Ponikiewka mała, dopływ Skawy. Wylew był tak silny, że we wsi Ponikwie obawiano się bardzo poważnie o budynki szkolny i kilka innych. Tylko dzięki przytomności i zaradności mieszkańców, udało się okiełznać trochę rozszalały żywioł, tak, że piękna i zamożna wieś Ponikwa większych strat wskutek wylewu nie poniosła.



Pomnik Tadeusza Kościuszki

w Odrzykoniu.

— **Stan urodzajów.** W *Rolniku* czytamy: Zbiory poszły bardzo niepomyślnie z powodu słoty ustawicznej, zimna i braku robotnika. Oziminy zebrano jeszcze po większej części znośnie, podobnież wcześniejszy jęczmień. Za to owsy dużo od deszczów ucierpiały. W górach wyższych, gdzie żniwa późno w sierpnie zawsze wchodzą, klęska ogólna: jeszcze 30. sierpnia stały kopy ozimin w polu, a zimno było przejmujące. Po wyższych szczytach leżały śniegi. W połowie września proso jeszcze nie zebrane, kukurudza nawet w południowej części kraju zielona i nie rokuje dobrej nadziei. Ziemniaki mały plon dadzą, a zbiór w ziemi zbitej deszczami i rozmokłej, jest utrudniony. Jedynie buraki tak pastewne, jak cukrowe, dobry plon obiecują. Ciągłe deszcze nie dozwalały ani ziemi uprawić, ani zasiewów ozimin pokonać, a gdy jeszcze do tego dodamy klęskę myszy, które ogromnie rozmnożyły się w Samborskiem, Przemyskiem, Jarosławskiem, koło Szczerca, to nie zdziwią żale i skargi, jakie ze wszystkich stron dochodzą.

— **Pobicie.** Z Grybowa nam donoszą: Woźny przy tutejszym sądzie powiatowym, Stanisław Gołyźniak, mając polecenie ściągnięcia od Hrycia Szewczyka grzywny, udał się do jego mieszkania w Czynnej. Tamże oznajmił mu cel przybycia i usiłował wręczyć rezolucję egzekucyjną, której Szewczyk jednak nie chciał przyjąć, oświadczając, że nie zapłaci grzywny, gdyż pieniędzy nie ma. Gdy Gołyźniak rozpoczął czynność grabienia, biorąc, co mu w ręce wpadło, Szewczyk stawiał opór i pchnął go kilka razy kułakiem w piersi. Wobec tego odstąpił Gołyźniak na razie od przeprowadzenia egzekucyi i wrócił dopiero po jakimś czasie, gdy mu wójt dodał policyanta, Sylwestra Dziadyka, do asystencyi. Gołyźniak wszedłszy, znalazł się w sieni z Hryciem Szewczykiem, który zatarasował zaraz wyjście, chwycił Gołyźniaka za kołnierz i bił go pięścią w głowę, aż bitemu puściła się krew z nosa, co zresztą nie wstrzymało Szewczyka od wymierzania dalszych razów. Dopiero na rozpaczliwy krzyk Gołyźniaka i gdy nadeszła asystencya, puścił rozjuszony Szewczyk swą ofiarę srodze poturbowaną. Napad ten jest już przedmiotem dochodzenia sądowego.

— **Wybór uzupełniający** 1-go członka Rady powiatowej w Grybowie z grupy gmin wiejskich, rozpiśało namiestnictwo na dzień 15. listopada b. r.

— **Niewinnie oskarżony.** Przed sądem przysięgłych w Krakowie, odbyła się rozprawa przeciw Janowi Pawlikowi, włościaninowi z Pojowic, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Zbrodni tej oskarżony dopuścić się miał na osobie własnej siostry, którą najpierw udusił, a następnie wrzucił do sadzawki. Powodem zbrodni miała być chęć objęcia w posiadanie gruntu siostry. Tymczasem najściślejsze śledztwo i badania lekarskie wykazały, że o uduszeniu mowy nie było i że kobieta popełniła samobójstwo. Sędziowie przysięgli po naradzie, która trwała zaledwie 2 minuty, jednomyślnie wydali werdykt zaprzeczający, a zwierzchnik ławy z jej upoważnienia wyraził ubolewanie, że człowiek niewinny przesiedział 6 miesięcy w kryminale. Przewodniczący ogłaszając wyrok, zakomunikował to ubolewanie Pawlikowi, który się rzewnie rozplakał.

— **Straszny wypadek** zdarzył się onegdaj w Drohobyczu przy pogłębianiu szybu, należącego do grupy II. Towarzystwa »Compagnie Commercial Francaise« w Boryslawiu. W chwili, gdy zaczęto windować do góry kubeł napełniony ziemią, pękła lina żelazna i spadający kubeł zgruchotał czaszkę pracującemu w szybie robotnikowi Janowi Krzyż. Nieszczęśliwy zakończył życie onegdaj rano.

— **Pożar.** W Lisiogórze wybuchł przy końcu września pożar w stodole w pobliżu zabudowań gospodarskich wójta z niewiadomych dotychczas powodów. I stał się cud! Włościanie raczyli starać się stłumić pożar sypaniem ziemi i oblewaniem dachów, czynili to jednak leniwo i niechętnie, że ogień niewiele sobie z tego robił. Na szczęście nadejechały trzy sikawki należące do straży miejscowej; również przybyło czterech cyklistów z Tarnowa i ci objęli kierownictwo w ratowaniu. Ratunek był teraz tak dzielny, że nie tylko umiejscowiono pożar w niespełna półtorej godziny, ale nawet zboże umieszczono w stodole zdołano uratować.

— **Spełnione życzenie żony.** O ciekawym wypadku donosi jeden z czytelników, p. Mazurkiewicz z Drohomysła. Pewien wieśniak, imieniem Hryńko z Budomierza, koło Jaworowa, odwoził swoją żonę do Kalwaryi. Uwzględniając zapewne pobożną pielgrzymkę swej kobiety, przeznaczył jej na drogę bardzo mało wódki. Baba rozżłoszczona tem, życzyła mu przy rozstaniu: Bodaj ci drogi nie stało, tak jak mnie wódki nie stanie. Chłop na życzenie nie bardzo zważał, wysadził swą

połowicę, zaciął konie i z powrotem do domu odjechał. Tak był jednak zadowolony, że pozbywszy się żony na kilka dni będzie miał spokój w chałupie, że z radości żadnej karczmy po drodze nie opuścił. W połowie drogi zaskoczyła go też ciemna noc. Jechał więc na oślep, bijąc niemilosiernie konie, z drogi dawno już zjechał, a koniska głodne skręciły w młody las, czując tam świeżą trawę. Nagle konie stanęły i ani rusz dalej iść nie chciały. Hryń zląkł, a widząc, że gęstwina drzew stoi przed końmi, tak, że rzeczywiście dalej ruszyć nie mogli, zaczął szukać drogi. Ale kto w nocy w obcym lesie drogę znajdzie! I nasz Hryń, nietylko drogi nie znalazł, ale i koni swoich z wozem znaleźć nie mógł. Tymczasem zerwał się wiatr, zaczął padać deszcz, i nasz Hryń już całkiem głowę stracił, wlaź pod wielkie drzewo, rozebrał się do koszuli i położył się spać. Ale deszcz nie dozwolił mu zasnąć. Chłop wstał, zaczął znowu szukać po lesie, a wydostawszy się jakoś szczęśliwie na kraj lasu, zobaczył z daleko światło. Uradowany pobiegł tam. Było to ognisko na polu, a przy nim kilka pastuchów i dwóch również zabłąkanych ludzi. Ci początkowo wzięli Hrynia za jakiegoś stracha, dopiero przekonawszy się, że to sobie całkiem zwykły człowiek, wybuchli głośnym śmiechem. Teraz dopiero spostrzegł Hryń, że jest w samej koszuli i że nietylko wóz z końmi, ale i pas i kożuch i resztę ubrania w lesie zgubił. Musiał tedy biedaczysko do rana pozostać przy ognisku. Za dnia dopiero potrafił swą zgubę po części odnaleźć, i zbiedzony z połową wozu do chałupy pojechał, błogosławiąc nie bardzo czule w duchu swą babę, której życzenie tak boleśnie się na nim spełniło.

— **Wypadek na Wiśle.** Pod wsią Łopczną w Królestwie Polskiem, przeprawiało się trzynastoro włościan i włościanek na dwóch łodziach przez Wisłę do położonej po drugiej stronie kolonii Ostrów. Kiedy już łodzie dopływały do brzegu, zerwał się nagle tak silny wicher, że obie łodzie się wywróciły i siedm osób utonęło. Pozostałych zdołano uratować.

— **Orka elektryczna.** Piszą z Poznania: Wielki i korzystny przewrót w rolnictwie wywoła bez zaprzeczenia sprawa urządzenia centralnej silni elektrycznej w powiecie szamotulskim, w Poznańskiem, którą przedsięwzięło Towarzystwo »Helios« i Towarzystwo akcyjne »Elektra« z kapitałem zakładowym 5 milionów marek. Trudne to dzieło

wielkiej doniosłości postępuje tylko z wolna naprzód, bo wymaga namysłu i coraz więcej udoskonalających się obliczeń. Ziemianie dziwili się pierwotnie obliczonej, a niesłychanie taniej taryfie za orkę elektryczną. Okazało się też, że stosownie do głębokości orki, przedsiębiorcy będą musieli pobierać po 16, 20 i 24 marki od hektara, czyli po 4, 5 i 6 mrk. od morga. To się odnosi do orki jesiennej. Na wiosnę gruberowanie i miałka orka obliczać się będzie po 10 marek od hektara. Cena ta według zdania znawców bardzo niska. Dotychczas 60.000 morgów zobowiązało się do udziału w orce elektrycznej, gdyż wielu »ostrożnych« dopiero później przystąpi do stałych zobowiązań. Przedsiębiorstwo ma w najbliższym czasie rozpocząć swą czynność.

— **Spolszczenie.** Prusacy z pewnością nigdy nie myśleli, że wynaradawiając Polaków, wywołają skutek całkiem inny. Oto co nam donoszą pisma poznańskie: Pewien obywatel p. W., mający nazwisko polskie, był niemczony już od czterech pokoleń, bo ani jego rodzice, ani dziadowie, ani pradziadowie słowa po polsku nie umieli. Pan W. pod obuchem hakatyzmu uczuł nagle tam gdzieś w popiołach serca tlejącą iskrę polskiego czucia. Dzielnym ten człowiek zaczął się też zaraz kształcić w języku polskim, rozpędził na cztery wiatry otaczających go i buntujących Niemców, a co najciekawsze, narzeczoną swoją, Niemkę, przywiózł do zakładu hr. Platerowej w Chyliczkach, aby tam zapoznała się z mową polską. Tak dzięki i namiętny hakatyzm, to bezmyślne prześladowanie i tępienie wszystkiego co polskie, roznieca iskry utajone w popiele i wnuków niemczących powraca na łono społeczeństwa, któremu służyli pradziadowie.

— **Wszechświatowa produkcja zboża.** Węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłasza cyfry wszechświatowej produkcji zboża w roku 1899. Okazuje się, że ogólny niedobór (w stosunku do lat normalnych) wynosi około 102 milionów hektolitrow. Z nich przypada: na Rosyę 8 milionów, na Węgry tyleż, na Rumunię 8-5 milionów, na Indye 3-5 milionów hektolitrow. Więcej nad normę zebrali: Stany Zjednoczone o 4 mil. hektol., Argentyna 7 mil. hektol., zaś wszystkie inne państwa dały niedobór.

— **Koniec świata.** Wśród ludności włościańskiej i robotniczej w Rosyi, zwłaszcza w gubernii charkowskiej, rozpowsze-

chnia się coraz bardziej wiara, że niebawem nastąpi koniec świata. Chłopi zaniedbują robotę w polu, robotnicy tłumnie wynoszą się z fabryk i wracają do rodzinnych swych stron, oświadczając, że tam tylko chcą umierać. Kilku właścicieli fabryk, których byt wskutek tego jest narażony, zwróciło się do władz z żądaniem, ażeby starały się uspokoić zabobonnych i skłonić ich do powrotu.

— **Tępienie myszy.** Czasopismo *Rolnik* podaje ciekawy sposób tępienia myszy polnych w Saksonii. Według doświadczeń poczynionych w Saksonii pruskiej, najskuteczniejszymi środkami tępienia myszy, okazały się preparaty fosforowe. Niestety, są one za drogie w stosunku do osiągniętych wyników. Skutecznem okazało się również rozkładanie po polu żdziebeł maczanych w płynach trujących, jakkolwiek przytem znowu wrony wielką część żdziebeł roznoszą. Przy owisie strychninowym zrobiono spostrzeżenie, że myszy wyluskują i zjadają ziarna, pozostawiając łuski zatrute na uboczu. Natomiast doskonale skutecznym osiągnięto w zimie i na wiosnę chwytając myszy starą łapką hohenhajmską. Jestto jedyny środek umożliwiający na pewne pozbycie się myszy z pola, a przytem tani. Łapka ta jestto rurka drewniana, długości około 15 cm. o średnicy $2\frac{1}{2}$ cm., tak, żeby się prawie mysz w nią zmieściła. Na 5 cm. od końca znajduje się w rurce nacięcie do połowy rurki. W to nacięcie zakłada się obłaczek z cienkiego drutu, przylegający do ścian rurki, tak, iż przejścia zupełnie nie tamuje. Ten obłaczek wisi na sprężynie z drutu silnego zewnątrz rurki przytwierdzonej. O $1\frac{1}{2}$ cm. za pierwszym nacięciem znajduje się drugie również do połowy rurki idące, ale stojące do pierwszego pod kątem 90° . Otóż obłaczek zakłada się w pierwsze nacięcie, przytrzymując sprężynę, wiąże się ją cienką nitką, okręcając rurkę przez drugie nacięcie i łapka gotowa. W ten sposób mianowicie przejście przez rurkę jest zamknięte przez środek nitką. Rurkę zakłada się nad ranem lub wieczorem w wylot mysiej jamy; mysz wchodzi spokojnie do rurki, aby wyjść do światła i nitkę zawadzaczącą przegryza, wtedy sprężyna odskakuje, pociąga obłaczek i chwytając mysz w pół tułowia. Potem rurki się zbiera i myszy uśmierca, wrzucając je do naczynia z wodą i t. p. Rurki zaś nastawia się na nowo, którą to czynność zwykle dzieci załatwiają z wielką zręcznością i wprawą. Dotychczas wadą tych łapek było to, że wrony zabierały je z pola

wraz ze złapanymi myszami. Dla zaradzenia temu, dano drugiemu wylotowi rurki znacznie mniejszy przekrój, tak, iż wrona z góry myszy nie dojrzy. Mysz zaś widzi otwór i próbuje przejść przezeń. Najlepszy czas jest zrana do 9-tej godziny i popołudniu od godziny 4-tej do wieczora. Na wiosnę w porze parzenia się, myszy są ruchliwsze i łatwiej wpadają w łapki niż jesienią. Cena takiej łapki wynosi 5 fen. (3 ct.) w centralnem biurze nabywczem izby rolniczej prowincyi saskiej w Halli. Sto sztuk kosztuje 4:60 mk. (niespełna 3 zł.). Za pomocą tej łapki osiągnięto zadziwiające wyniki. Ponieważ łapka ta nie jest opatentowana, więc możnaby ją u nas w kraju wyrabiać. Na żądanie którego z Towarzystw gospodarskich, możnaby sprowadzić parę łapek na model, lub też całą setkę łapek na próbę, czy nasze myszy dadzą się tak jak saskie wziąć na kawał.

— **Miłość matki.** Na stacyę Nordwestern w Kenosha (w Ameryce) wpadają prawie bez tchu małżonkowie Allen, zapytując zawiadowcy, kiedy nadejdzie najbliższy pociąg spieszny z Chicago. Zawiadowca oświadcza, że pociąg ten nie staje w Kenosha. Allenowa z płaczem błaga, aby zatrzymał pociąg, bo spieszy do umierającego dziecka. Zawiadowca, wzruszony rozpaczą, graniczącą prawie z obłąkaniem, zatelegrafował do Chicago z zapytaniem, co ma czynić, otrzymał jednak odpowiedź, że nie podobna zatrzymać pociągu, bo naraziłoby to na stratę kilku tysięcy dolarów. Allen, w ponurych myślach pograżony, usiadł na ławce. Naraz usłyszał głośnie alarmowe dzwonicie lokomotywy, a kiedy podniósł głowę, z przerażeniem spostrzegł nadjeżdżający szybko pociąg, a przed nim między szynami stojącą swą żonę, rozpaczliwie powiewającą swoją czerwoną chustką. Wszelka pomoc zdała się już za późną! Allen z przerażeniem zamknął oczy, aby uniknąć straszego widoku! Ale w tejże chwili pociąg się zatrzymał. Konduktor lokomotywy, dostrzegłszy kobietę na torze, zatrzymał pociąg, porwał mdlejącą i uniósł w bezpieczne miejsce. Tymczasem jednak mnóstwo podróżnych opuściło pociąg, aby się dowiedzieć o przyczynie zatrzymania pociągu. W minutę później Allenowa siedziała już w pociągu między podróżnymi, którzy ją zabrali ze sobą.

— **Mądry żołnierz.** W czasie ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej, zdarzył się następujący wypadek. Pewien żołnierz chory na tyfus, leżał w szpitalu i po jakimś czasie

wpadł w letarg... Letarg to jest długi i mocny sen, w którym człowiek jest całkiem nieruchomy, bardzo mało oddecha i ma zupełnie wygląd nieboszczyka. Otóż i ten żołnierz tak wyglądał, że uznano go za umarłego, złożono w trumnę i postawiono w kośtnicy. W nocy jednak, ten nibyto umarły żołnierz, przebudził się z letargu i wyszedł z trumny, ale z powodu wielkiego osłabienia zemdlął i upadł na ziemię. Przybiegły zakonnice tam się znajdujące, i przerażone podniosły alarm, przywołały pomocników i ci biedaka ocucili i całkiem do życia go przywrócili. Potem pytano się owego żołnierza, jakich doznawał uczuć, gdy się widział w trumnie; na to żołnierz dał ciekawą odpowiedź: »Wiedziałem, że nie umarłem, bo mi się jeść chciało i było mi zimno w nogi; zaraz też sobie pomyślałem, że żyję, bo gdybym był w niebie, to nie chciałoby mi się jeść, gdybym zaś był w piekle, to nie byłoby mi zimno w nogi.

— **Ludożercy.** Marynarze, przybyli niedawno z podróży po Atlantyku do Ameryki, opowiadają straszne rzeczy, jakie własnymi oczami oglądali. Statek norweski »Drot«, zaskoczony przez straszny huragan, który porwał mu żagle i połamał ster, został w pierwszych miesiącach sierpnia spędzony z linii drogi, przebywanej zazwyczaj przez statki, krążące pomiędzy Europą i Ameryką północną. — Załoga walczyła z burzą energicznie przez dni kilka, ale fale morskie zalewały pokład, co chwila porywały kogoś z ludzi i udaremniały wszelkie wysiłki. Wreszcie 11. sierpnia olbrzymia fala uderzyła w okręt, statek pochylił się w tył i w ciągu paru minut znikł w morzu. Majtkowie spodziewali się katastrofy i mieli przygotowaną tratwę, na której wszakże tylko sześciu z nich mogło się pomieścić. Od tej pory zaczęły się dla nich straszne męczarnie. Niebawem jeden z nich w przystępie szału rzucił się w morze. Wkrótce potem dwaj inni wyczerpani i zupełnie osłabieni wpadli do wody i utonęli. Żaden okręt nie ukazywał się na horyzoncie, chociaż morze uspokoiło się, a tratwa zbliżała się do drogi, którą zdążają statki. Na tratwie pozostało już tylko dwóch Norwegczyków i jeden Niemiec. Ciągnęli oni losy, kto ma umrzeć — i los padł na Niemca. Towarzysze zabili go i pili jego krew. Na jutro jeden z Norwegczyków zwaryował i poszarpał zębami twarz i piersi drugiemu. W tej chwili właśnie tratwę dostrzeżono ze statku handlowego, który przepływał o mil

parę. Wysłano szalupę i zabrano nieszczęśliwych na pokład. Wówczas szczegóły te straszne opowiedział ostatni z rozbitków, który był jeszcze przy zdrowych zmysłach. Obaj uratowani majtkowie przebywają obecnie w szpitalu.

— **Różne »smaczne« potrawy.** Jedno z pism angielskich podaje ciekawy spis różnych »specyałów«. Otóż znawcy twierdzą, iż najwyborniejszym pieczysem jest mięso lwa, zwłaszcza młodego. Mięso tygrysa jest twarde i łykowate, a jednak Indianie spożywają je chętnie, wierzą bowiem, iż mięso to daje spożywającym siłę i zręczność tego zwierzęcia. O nadzwyczajnej delikatności szynki z niedźwiedzia, opiewają pieśni starogermańskie; wędzone ozory niedźwiedzie mają być również smakowite, jak kiszki z wątroby tego zwierzęcia, przyczem wątroba jednego misia ma wystarczyć na 25 funtów tego przysmaku. Indianie i plemiona afrykańskie jadają bardzo chętnie mięso słonia, podróżnicy jednak angielscy zapewniają, iż mięso słonia jest niesmaczne i twarde, jak skóra. Wszyscy jednak unoszą się nad przedziwnym smakiem nóg słoniowych. Mięso nosorożca ma zdumiewająco przypominać wołowinę i wieprzowinę zarazem. Zoolog Wallace zaleca gosposiom potrawę z mięsa małpiego, które porównywa z zajęcem. Bardzo poszukiwanem jest przez smakoszków mięso kangurów, szczególniejszem zaś powodzeniem cieszą się w Anglii ogony tych zwierząt, służące do przygotowywania wybornej zupy. Mięso foki, wyglądające niezbyt apetycznie z powodu czarnej swej barwy, odznacza się wielką pożywnością i ma być łatwo strawne. We Włoszech i na Florydzie słowiki pieczone, potrawy z krasek, czerwonego rdzianek i kosów, uważane są za przysmaki najwykwintniejsze.

— **Co roku w dniu 15-go października** obchodzi naród polski rocznicę śmierci wielkiego bohatera wolności, Tadeusza Kościuszki. Przed kilku laty dla uczczenia stuletniej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, na cześć pamięci bohatera, który pierwszy lud rolny powołał do służby dla Ojczyzny, wzniesiono włościanie z Odrzykonii pod Krosnem własnym kosztem pomnik Kościuszcze wśród pięknych ruin Odrzykońskiego zamku. Obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli* przedstawia ów pomnik otoczony grupą włościan tamtejszych w czasie uroczystości odsłonięcia. W osobnym artykule rozpoczyna-

my opis owej uroczystości, skreślony przez naocznego świadka.

Rady doświadczonego gospodarza.

O nawozach.

(Ciąg dalszy.)

14) Gruz ze starych lepierek i murów.

Resztki starych lepierek i gruz z murowanych domów służy także za dobry nawóz. Pochodzi to stąd, że materiał wspomniany przesyca się przez czas długi saletrą i solami amonjakalnemi, nadzwyczaj pożywnymi dla roślin. Należy wszelako bacznie z takim nawozem postępować, bo zbytnią ilością można łatwo rolę przesyć i uczynić ją przez to w pierwszym roku nieurodzajną. Przyorywać go trzeba miało i w suchym stanie; działalność tego nawozu trwa przez lat kilkanaście i dłużej, a rozrzuca się na morg około 20 fur zwykłych parokonnych.

15) Spód obór i stajen.

W oborach i stajniach tworzy się u spodu bogata w sole ziemia, która jest nieoszacowanym w gospodarstwie nawozem. Na spód w owczarni i bydła najwłaściwszym jest margiel, bo przyczynia się do tworzenia saletranu wapna i węgla amonjaku. Ziemia nasyciona odchodami zwierzęcymi, przyorywa się miało i trwa w roli długie lata. Skutek jej jest tak wielki, że opłaca nakład wydany na ułożenie nowego podsypu w oborach i owczarniach. Na morg używać około 10 fur zwykłych.

16) Ziemia ze szpichrzów, stodoł i drewutni.

Ziemia ze szpichrzów, stodoł i drwalni jest wybornym nawozowym materiałem i służyć może do kompostów. Skutek z wywieżenia bezpośredniego ziemi tej w pole, może być dobry, gdyż powinna rozłożyć się

lepiej i przegnić; trzeba zatem domieszać do niej palonego wapna, gnojówki, lub odpadków zwierzęcych.

17) Strzechy słomiane.

Słoma ze strzechy na podściółkę użyta, przyczynić się może do utworzenia bardzo dobrego nawozu. Słoma ta bowiem przesycona częściami składowymi atmosfery, przepelniona kurzem i rozmaitymi owadami, ma daleko większą wartość nawozową od świeżej słomy. Dachy zaś porośnięte mchem, są na podściółkę niezdatne, ponieważ z trudnością gniją i wydzielają szkodliwe kwasy organiczne.

18) Kompost.

Sposób robienia kompostów jest następujący: Kompost służy jak każdy inny nawóz na różne gatunki gruntów. W najwyższym położeniu przy budynkach gospodarczych kopie się dół, aby nie napływała do niego woda deszczowa. W taki dół znoszą się wszelkie roślinne i zwierzęce odpadki, które się nie przydadzą do gnojowisk, jak n. p. plewy i wymięciny ze stodoł, śmiecie z podwórza, zielsko, nieczystości z wychodków, nawóz z pod drobiu, padlina, odpadki kuchenne, darń, szlam z rowów, stawów, sadzawek, wapno, margiel, gruz, nawóz i śmiecia z podwórz i dróg. Z takich to istot zakładają się czworoboczne 3—5 stóp wysokie kupy warstwami nawozu przekładane i gnojówką polewane. Zakładając kupy kompostowe, uważa się tylko, aby na tęgą n. p. darń, ziemię, nakładać warstwę miękką n. p. gnój, a na ten znowu darń, gruz i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Poradnik „Niedzieli“.

Szanowna Redakcjo!

Ośmielony łaskawymi względami dla prenumeratorów *Niedzieli*, proszę o radę w pe-

wnym interesie, a mianowicie: Miałem do czynienia ze swoim sąsiadem o miedzę na wiosnę, na którą nie dał wypędzać koni, gdy przyorywano ziemniaki. Z tego powodu zmuszony byłem wytoczyć mu prowizoryum, bo miedzę tę miałem w używaniu przeszło 25 lat. A że przez ten czas zaorywał ją powoli, (bo ją zorał blisko już $1\frac{1}{2}$ metra) przeto rości sobie pretensye już do całej.

Otóż wynik procesu był ten, że sąsiad przegrał i miał mi kosztą (25 zł.) zwrócić w czternastu dniach, na co się sam tenże podpisał, lecz obecny radca, Alojzy Fröhnefeld, który tę sprawę przeprowadził, dotychczas nie mógł sporządzić wyroku, i mnie go odesłać.

Kiedy chciałem tą samą miedzą wozić nawóz na pszenicę, tenże sąsiad znowu mi zabronił tamtędy jeździć, a do reszty wybrał doty, aby wszelki przejazd uniemożliwić.

Kiedy poszedłem do p. radcy, żeby mi wydał wyrok, (bo chciałem, mówię, wyprowadzić komisję, ażeby zbadać, do kogo ta miedza należy) powiedział mi, żeby przyjść w poniedziałek następny, to mi wyda, a kiedy poszedłem w poniedziałek, powiedział mi, że przyszele we wtorek, we wtorek powiedział mi przez posłańca żeby przyjść we środę, a kiedy przyszedłem we środę, mówił, żeby przyjść w poniedziałek, a potem znowu we czwartek i t. d. i dotychczas jeszcze mi nie wydał, przez co nie mogę dalej dochodzić swojej własności.

Przez to nie mogę siać na rzeczonym gruncie, bo innej drogi nie ma, a tą mi sąsiad przejechać nie da.

Przeto upraszam szanowną redakcyę o łaskawą radę, gdzie i u kogo szukać sprawiedliwości lub wydania wyroku, kiedy pan radca wydać nie chce.

Dla p. radcy nie jest to nowość, bo będąc cechmistrzem, miałem proces o cechowe pieniądze, lecz już 4 lata mija, a nowego terminu nie mogę się doczekać, a zapytany kiedy tenże będzie, zawsze mnie odprawia z jednym i temsamem »będzie wkrótce«. Ta-

kich interesów, czyli spraw, możnaby naliczyć kilka...

Proszę o jak najprędszą odpowiedź.

Z najgłębszem uszanowaniem

Władysław Grębski

Jodłowa.

Odpowiedź Redakcyi. Sądzymy, że umieszczenie powyższego listu już wystarczy. Trzeba tylko, aby ten numer *Niedzieli* dostał się do rąk owego p. radcy. Gdyby i to nie mogło, damy skuteczniejszą radę.

Korespondencya Redakcyi.

— Do szanownych panów: Jana Słonki w Ruskiej wsi obok Rzeszowa, Jana Ziemy, Tomasza Budnika w Gogolowie, Bartłomieja Piwowara w Pnikule i Jana Tabasza w Wielopolu. Za pamięć i korespondencyę pięknie dziękujemy. Umieścimy je w miarę miejsca w najbliższych numerach *Niedzieli*.

Korespondencya Administracyi.

— *P. Jaworski Sas Jakób, Stubno.* Nadesłanych 2 zł. przekazem z 30. września, nie możemy w całości zapisać na prenumeratę roku przyszłego 1900, gdyż prenumerata IV. kwartału 1899 nie jest pokryta, pokryliśmy przeto prenumeratę IV. kwartału 1899, resztę zaś, t. j. 1 zł. 50 ct. przenieśliśmy na rok 1900.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8:80	do	9:—
Pszenica na termina	—	»	—
Zyto gotowe	6:30	»	6:50
Zyto na termina	—	»	—
Owies obrocny stary	5:50	»	6:25
Owies nowy	—	»	—

Jęczmień pastewny	5.—	>	5.25
» browarniany	5.75	>	6.25
Rzepak	9.75	>	10.50
Lnianka	—	>	—
Groch pastewny	5.—	>	5.50
» do gotowania	6.—	>	9.—
Wyka	4.20	>	4.30
Bobik	4.30	>	4.50

Ogłoszenia.

Sprzedam

46 morgów gruntu dobrej, urodzajnej glinki lek-
kiej z domem mieszkalnym, murowanym, potrze-
bującym restauracji. Sprzedaż skuteczniam ra-
zem lub na dział. Cena morga 220 zł. Ogła-
dzać można w każdym czasie w Towarni, stacya
Nowe miasto.

Jan Slonka

1—2

w Ruskiej wsi przy Rzeszowie.

Kalendarzyk tygodniowy.

Październik.

Uroczystości świętych:

15. Niedziela: Jadwigi i Teresy
16. Poniedziałek: Gawła apostoła
17. Wtorek: Łucyny.
18. Środa: Łukasza ewangelisty.
19. Czwartek: Piotra z Alkantarry.
20. Piątek: Felicyana biskupa.
21. Sobota: Urszuli panny.

Koszykarska czeladź

znajdzie stałe zatrudnienie w pracowni i szkole
koszykarskiej W. Czabańskiego w Jaworowie,
1—2 majstra koszykarskiego.

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku **ludu wiejskiego**, oraz opatrzony **8 rycinami** zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Kochanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej, Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczkowej »Czy powróci?« Grainerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

Prenumerotorowie „Niedzieli“

płacą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, **tylko 25 krajcarów**. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie**. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.**